

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 23 grudnia - [postuchaj](#))

REFLEKSJE PRZEDŚWIĄTECZNE

Nie dalej jak cztery dni temu, przechodziłem ulicą położoną w śródmieściu naszego miasta Montrealu, a przylegającą do szacownego Domu Mody OGILVY. Choć była to pora zapadającego wcześniej zmroku grudniowego (na pewno ok. czwartej), jednakże na rogu tej ulicy z handlowym szlakiem St-Catherine, nie było słycać tradycyjnych przedświątecznych dzwoneczków wygrywających melodie kilku znanych kolęd. Zdziwiło mnie to na tyle, że zacząłem oglądać wystawy tego znanego magazynu, podświadomie szukając motywów znanych z lat wcześniejszych: choćby choinki z jarzącymi się kolorowymi lampkami, szopki ze znanymi postaciami czy nieśmiertelnego w anglo-amerykańskiej tradycji renifera Rudolfa, popędzanego przez Św. Mikołaja kierującego napowietrznymi saniami wśród gromkich okrzyków ho, ho, ho.

Tym razem jednak zawiodłem się bardzo. Właściwie, poza motywem choinki - zresztą w wersji dość modernistycznej - z wystawy poznikały wszystkie elementy kojarzone z Bożym Narodzeniem - i to nie tylko te kojarzone jako religijne. Zostały one zastąpione przez inne stworzenia wzięte na chybił-trafił z atlasu zwierząt Ameryki Północnej typu niedźwiadek-grizzly, piesek Husky itp. Fakt - kojot czy też (skądinąd przemiła) kaczka z drewna nie mogą jednak zastąpić osiołków przy żłobie czy przynajmniej nader świeckiego renifera Rudolfa z aluzyjnie potyskującym czerwonym nosem. Jak widać, ta prawda nie zadziałała na wyobraźnię twórców nowych dekoracji świątecznych w Montrealu. Pamiętam jak przeszło 5 lat temu doznałem "szoku poznawczego" po ujrzeniu na wystawie u Eatona sporej wielkości Mikołaja, lecz w wersji damskiej, z pięknie zakręconymi loczkami i zalotnym uśmiechem. Aby nikt z przechodniów nie miał wątpliwości, co widzi, pod "mikołajową" postacią w szpilkach odzianą w przepisową czapkę i biało-czerwony półkożuszek widniał napis "Mere Noel" tzn. z grubsza, "Mama Mikołaj". Na niejedne męskie usta cisnął się okrzyk: ho ho ho. Pragnąc odzyskać równowagę, nieco zakłóconą agresywną poprawnością polityczną w ten przedświąteczny czas, podzieliłem się moimi spostrzeżeniami z kilkoma osobami lubiącymi chodzić po sklepach i doceniającymi wagę świątecznych tradycji. Na moje pytania otrzymałem odpowiedź, że tego roku kilkudziesięciu tutejszych menadżerów domów towarowych i renomowanych magazynów z odzieżą, biżuterią i upominkami postanowiło w sposób drastyczny zmienić motywy dekoracyjne na zewnątrz i wewnątrz. Holt Renfrew, Eaton, Les Ailes de la Mode, Bay i szereg innych oferują publiczności określone wrażenia estetyczne, przy ewidentnym odwróceniu się plecami od tradycji Bożego Narodzenia. Poza stałą ekspozycją szopek tradycyjnych w Oratorium Św. Józefa, jest co prawda jeszcze Complexe Desjardins, gdzie, między krasnoludkami, misiami i reniferami można z rzadka zauważyć taką czy inną szopkę. Ach, jak to miło, że w tak dużej metropolii znalazło się kilka osób odważnych. Miejmy nadzieję, że za rok dołączą do nich także inni, już wtedy po powrocie z wycieczki "po rozum do głowy".

A tymczasem w jednym z krajów o najstarszej tradycji świątecznej. t.j. we Włoszech, nowy rząd postawił sobie za cel, dotąd mało realizowany postulat "walki o kulturę", rozumianą jako powrót do tradycji chrześcijańskiej. Urzędujący od niedawna minister spraw wewnętrznych Matteo Salvini nie posiadał się z oburzenia, kiedy w pewnej szkole w miasteczku Terni nie umieszczono szopki z powodu - jak to ujęto -

szacunku dla dzieci z innych kultur. Minister zareagował szybko: "Co za idiotyzm. Nie chodzi tylko o religię; chodzi o korzenie, historię i kulturę. Nie poddam się". Działaczka innej partii prawicowej Ligii Północnej pani Valeria Alessandrini również zaprotestowała przeciw tego typu eksperymentom kulturowym: "Tylko wtedy, jeśli Włochy uszanują własne tradycje, to na tej podstawie będzie można wyjaśnić innym, że każdy inny też może praktykować swoją wiarę. Jednocześnie oczekuje się, że szanowana będzie historia i kultura kraju w którym się żyje".

Zachęcając dzieci i młodzież do obchodzenia Świąt w sposób tradycyjny pani Alessandrini wyraziła opinię, że "...są działające od lat siły, które domagają się usunięcia wszystkich chrześcijańskich symboli, aby - jak się twierdzi - szanować inne kultury."

Patrząc na wysiłki manipulatorów - obojętne, w Kanadzie, we Włoszech czy w Polsce, aby doczepić się do wehikułu, który ich zawiezie na sam szczyt powodzenia, sławy i bogactwa, nie zapominajmy, że żadna ze stron biorących udział w toczącej się walce o kulturę chrześcijańską nie składa się z samych aniołów. Że w każdej z tych drużyn pełno zawsze osobników o zdolnościach kameleona. My Polacy nie jesteśmy tu wyjątkiem. Ostatnie 200 lat historii jednych uczyło bohaterstwa, a innych zdolności bycia kameleonem. Zawsze na każdym etapie znalazła się grupa, która wiedziała i dalej wie gdzie i w jaki sposób można zrobić karierę. To przecież takie ludzkie.

A jednak - tego typu sprytem nie cechowała się grupka pasterzy i lokalnych intelektualistów (pardon) "mędrców" zmierzających dwa tysiące lat temu poprzez Bliski Wschód do ubogiej chatki - praktycznie biorąc - mało różniące się od szopy. Pomyślmy - jak dobrze, że jest tych kilka dni w roku dzielących nas od powrotu agresywnej codzienności z całym swoim zgiełkiem i pustotą. Wykorzystajmy te kilka dni dobrze. Może niektórym z nas uda się przedłużyć atmosferę nocy wigilijnej.